CZĘŚĆ XLII — № 59. ROK 21 — (1850.)

TYGODNIK

PETERSBURSKI

GAZETA URZĘDOWA

KRÓLESTWA POLSKIEGO.

Wychodzi we WTORKI i PIĄTKI, Prenumerata przyjmuje się pod adresem do Wydawcy Tygodnika w Petersburgu, lub do Expedycyi Gazet Petersburskiego Pocztamtu, nadto we wszystkich Pocztowych urzędach w Cesarstwie i Królestwie.

Cena: ROCZNA w Rossyi z pocztą, a w Stolicy, z noszeniem do mieszkań, 15 rubli. PÓŁROCZNA 8 rubli srebrem.

PIĄTEK, 4/16 SIERPNIA.

WIADOMOŚCI KRAJOWE.

PETERSBURG, 3/15 SIERPNIA.

Przez Rozkaz dzienny CESARSKI, z dnia 30 Lipca, zostający przy Naczelniku Inżenjerów czynnej Armii, Dyrektor drogi żelaznej Warszawsko-Wiedeńskiej, Jenerał-major *Gerstfeld*, mianowany Towarzyszem Głównozarządzającego Wydziałem Dróg Kommunikacyj i Gmachów publicznych.

Rozkazy dzienne CESARSKIE *w Wydziale służby Cywilnej.*

22 Lipca. Podniesieni zostają, za wysługę lat, do rang: Radzcy Stanu, Adjunkt-professor Instytutu rolniczego Gory-goreckiego, Radzca Kollegialny *Bolman;* Radzcy Dworu, Assesorowie Kollegialni: Naczelnik oddziału 1 Departamentu Ministerstwa Dóbr Państwa *Sessarewski* i Naczelnik stołu tegoż Departamentu *Jazdowski;* Assesora Kollegialnego: Adjunkt-professor Instytutu rolniczego Gorygoreckiego, Radzca Honorowy *Knipfer.*

23 Lipca. Wstępują do służby: Lekarz *Wikszemski* Ordynatorem szpitalu Św. Jakuba w Wilnie; — dymissyonowany, Assesor Kollegialny *Glebow* Urzędnikiem do szczególnych poleceń przy Kijowskim Wojennym, Podolskim i Wołyńskim Jenerał-Gubernatorze.

26 Lipca. Podniesieni do rang: Rzeczywistego Radzcy Stanu, Starszy Bibliotekarz CESARSKIEJ Publicznej Biblioteki, Radzca Stanu *Popow.* — Assesora Kollegialnego, Starszy Buchhalter Kantoru Dworu J. C. W. W. X. KONSTANTYNA MIKOŁAJEWICZA, Radzca Honorowy *Chądzyński.*

— Umarł Jenerał jazdy hrabia *Kreütz.*

KRÓLESTWO POLSKIE.

Warszawa, 6 Sierpnia.

NAJJAŚNIEJSZY PAN, w skutku przedstawienia Xięcia Namiestnika Królestwa, wynagradzając gorliwość Assesorów Kollegialnych: Lipińskiego Radzcy Dyrekcyi Poczt, Kaczaunowa Inspektora Poczt, i Karpińskiego Naczelnika Kancellaryi Dyrekcyi Poczt, w wypełnieniu ze znakomitą oszczędnością dla Skarbu włożonych na nich szczególnych poruczeń w czasie pochodu do Węgier, Najmiłościwiej ozdobić ich raczył orderem Św. Anny 2 klassy.

— N. PAN, przychylnie do przedstawienia JO. Xięcia Namiestnika Królestwa, Najmiłościwiej udzielić raczył przebaczenie byłemu obywatelowi gubernii Płockiej Kazimierzowi Rościszewskiemu, w r. 1834 za przestępstwo polityczne pozbawionemu praw szlachectwa i wysłanemu na zaludnienie do Syberyi z konfiskatą majątku, dozwalając mu obecnie powrócić do kraju, bez przywrócenia go atoli do praw szlachectwa i skonfiskowanego na rzecz Skarbu mienia jego.

— N. PAN, w przychyleniu się do przedstawienia JO. Xięcia Namiestnika Królestwa, Najmiłościwiej udzielić raczył przebaczenie wychodźcy polskiemu Dyonizemu Wojuckiemu, we Francyi przebywającemu, z dozwoleniem mu powrócenia do kraju na przyjętych w tej mierze zasadach.

— Przed kilku tygodniami, mieliśmy sposobność być obecnemi na dopełnionej w Warszawie w Składzie Głównym Żelaza Rządowego próbie parównawczej, dobroci i wytrwałości żelaza kutego, jakoteż walcowanego, z zagranicy sprowadzonego, z takiémże żelazem polskiém, z Zakładów Rządowych pochodzącém. Z rezultatu próby tej, dokonanej z wszelką ścisłością, gdyż każda sztaba żelaza zagranicznego i krajowego ulegała już to uderzeniu pod kafarem, ciężaru 7 i pół puda mającym, a z wysokości od 7

do 12 stóp spuszczanym, już też kilkakrotnemu okręcaniu około słupa, powzięliśmy niezaprzeczone przekonanie: iż żelazo krajowe z fabryk Rządowych pod względem dobroci, wytrzymałości, giętkości, zewnętrznego pozoru i textury, zgoła co do dokładnego wyrobu i wszelkich wymaganych zalet, w niczém nie ustępuje żelazu z zagranicy, mianowicie: Prus, Austryi, Anglii i Szwecyi sprowadzanemu, a nawet niektóre sztaby żelaza zagranicznego okazały się co do wytrwałości niższemi od krajowych, bo pękły pod uderzeniem, które nasze żelazo wytrzymało, jak o tém łatwo naocznie przekonać się można w Składzie Rządowym żelaza, w Warszawie, przy ulicy Królewskiej, gdzie się znajdują sztabki probowanego żelaza.

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

NIEMCY.

AUSTRYA. *Wiedeń*, *2 Sierpnia.* Spodziewają się wprędce ogłoszenia amnestyi powszechnej dla wszystkich przestępców politycznych. Po tym wielkim akcie łaskawości ma nastąpić szczodre rozdanie nagród wszystkim urzędnikom cywilnym, którzy się odznaczyli w wypadkach roku przeszłego swém przywiązaniem do Domu Cesarskiego i innemi zasługami publicznemi.

— Piszą z Frankfurtu, że pełnomocnicy Austryaccy odebrali rozkaz gotowania się do wyjazdu i zdania archiwów i kassy Komitetowi Ograniczonemu (Comité restreint), który ma być ustanowiony. Ten krok nie może nie przyśpieszyć starcia się, które i bez tego było nieuniknione.

— Gazeta jedna twierdzi, że w konferencyach z Nuncyuszem Papieskim, Pierwszy Minister, Xiążę Schwartzenberg, stanowczo oświadczył się przeciw polityce Dworu Rzymskiego.

Wiedeń, *4 Sierpnia.* Rząd wyznaczył summę 100,000 florenów na odbudowanie zniszczonych w Krakowie przez pożar gmachów publicznych.

— Wielkie wrażenie tu sprawia ucieczka adjutanta barona Haynau, Pana Andrassy, który, jak słychać, udał się do Turcyi. P. Andrassy uwiozł z sobą wszystkie papiery, zawierające korrespondencyą między baronem Haynau i Ministerstwem Austryackiém.

— Donoszą z Krakowa, że śledztwo o pożarze już przychodzi do końca, lecz nie wykryło nic coby mogło dać powód do mniemania, że pożar powstał z podpalenia.

— Hrabina Zofija (Arthurowa) Potocka podarowała na rzecz pogorzelców Krakowa swój pałac, który ocalał w tém mieście. Dar ten szacują na 500,000 złp.

— Z pomiędzy wychodźców Węgierskich w Turcyi, Guyon najdłużej się utrzymywał przy swej religii; teraz donoszą, że przeszedł na wiarę Mahometa i mianowany został jenerałem w armii tureckiej.

PRUSSY. *Berlin*, *6 Sierpnia.* Podług gazety Vossa, Austrya, w swém postępowaniu we względzie kwestyi Niemieckiej, rachuje na pomoc, która jest jej obiecana od pewnych Mocarstw cudzoziemskich.

— Co dnia odbieramy nowe dowody, że spiski przeciw Rządom Niemieckim nie przestają być knowane przez wychodźców politycznych. W tej chwili zamach w roku 1848 przywdział maskę socyalizmu, Struwe, Fickler, Willich, Sigl, Grün, Mazzini i inni, mieli 22 Lipca w Paryżu naradę, na której, w skutek odebranych z Londynu instrukcyj, postanowiono wszcząć z nową energiją propagandę socyalistowską i rozrzucać bezpłatnie pomiędzy ludami dzieła Babeuf'a, Robespierre'a, Proudhon'a, romanse Eugeniusza Sue i inne tego rodzaju pisma.

— Panna Rachel grała już pokilkakroć w Berlinie w tragedyach klassycznych.

FRANKFURT, *2 Sierpnia.* Ze wszystkich pełnomocników Związku, jeden tylko, mianowicie miasta Bremy, tu pozostaje; wszyscy inni odjechali do swoich krajów.

— Przedwczora przybył tu goniec z Wiednia i przywiozł hrabi Thun ostateczną odpowiedź Rządu Austryackiego, mianowicie, iż ten Rząd nie uznaje sobie prawa zwołania Komitetu Ograniczonego Związku, że to należy do Zgromadzenia Ogólnego i że Austrya zastosuje się do jego postanowienia. Xiążę Schwartzenberg nadto oświadczył hrabi Baudissin, przysłanemu w missyi szczególnej od Namiestnictwa Holsztyńskiego, że Gabinet Wiedeński nie może się wdawać w sprawy Xięztw i że w tym względzie należy się obrócić do Zgromadzenia Ogólnego.

MUNICH, *1 Sierpnia.* Twierdzą, że pod Aschaffenburg będzie zebrany korpus wojska z powodu skoncentrowania dwóch korpusów armii Pruskiej pod Kreuznach i Wetzlar.

DANIJA.

Z nad niższej Elby. Proklamacyą, wydaną w Rendsbourg 1 Sierpnia, jenerał Willisen upomina armiją Xięztw do kończenia co najśpieszniej warowni tego miasta, które będzie stanowiło punkt niezdobyty.

Wczora między Brekendorf i Gross-Wittensee miała miejsce nieznacząca utarczka przednich czatów.

Wczora też przybyli do Rendsbourg Xiążę Augustenburgski i P. Beseler, Minister Namiestnictwa Holsztyńskiego.

ANGLIJA.

LONDYN, *3 Sierpnia.* Na posiedzeniu Izby Gmin, 1 Sierpnia, taż przyjęła modyfikacye poczynione przez Izbę Lordów w billu o zarządzie kolonij Australijskich.

— Na zapytanie P. Hume, lord Palmerston oświadczył, że poszukiwanie przez Angliją wynagrodzenia od Toskanii ma za zasadę straty, poniesione przez poddanych angielskich w Liwurnie skutkiem rabunku, na jaki wojska Austryackie, sprzymierzone Toskanii, wydały to miasto po zdobyciu jego szturmem. Minister dodał, że po ścisłem rzeczy zważeniu, summa poszukiwana zmniejszona została do 1,530 funtów

sterlingów, i że Wielki Xiążę Toskański nie odmówi zapewna wypłacenia tej słusznej należności.

— Okręt *Medina*, przybyły 29 Lipca z Malty, przywiozł wiadomość, że cholera nie przestaje tam panować z wielką gwałtownością; na dzień liczą po 200 ludzi zapadających na tę epidemiję.

— Gazety miasta Buffalo (w Stanach Zjednoczonych) dają szczegóły o upadku skały w sławnym wodospadzie Niagary. Skała ta nazywała się Table-Rock, i ogromna jej massa zawaliła się w samą przepaść wodospadu. Miała ona do 200 stop wysokości a do 70 stop grubości. Wypadek ten oddawna był przewidywany przez powiększające się stopniowo odszczepianie tej bryły od ogólnej massy. Ona to była głównym punktem, z którego podróżni przypatrywali się Niagarze. Szczęściem runęła w samą porę obiadu, na który wszyscy byli zgromadzeni w oberży; nikt nie zginął; na skale stał pojazd wyprzężony, a w nim siedział mały chłopiec, ale i ten, posłyszawszy trzask walącej się massy, miał czas wyskoczyć z powozu na tę część skały, która pozostała. Trzask padającej bryły był słyszany o trzy mile w około.

— W przeszłą środę w Londynie odbyła się z najlepszém powodzeniem wycieczka napowietrzna P. Green, sławnego aeronauty, *konno*. P. Green snadź pozazdrościł kolledze swemu Paryskiemu, P. Lepoitevin. Dobrał sobie niezmiernie małego konika z rassy szkockich *poneys*, nie większego od dobrego psa Nowej Ziemi. Konik ten, wysoki 34 cale angielskie, ważący 200 funtów, postawiony był na pomoście z desek; nogi wprawione w pochwy, urządzone w pomoście i mocno przywiązane, pomost przymocowany do łodki sześciu sznurami. Konikowi zawiązano oczy, i jeżeli, mówi *Daily News*, nie mówimy że to było cóś barbarzyńskiego, nie możemy nie powiedzieć, że cała operacya była doskonale śmieszna, tym więcej, że P. Green nie siedział na koniu, ale na siodle tak urządzoném, że nie dotykało grzbietu konika; był on, mówi *Times*, w takiém położeniu, w jakiém się znalazł Sanszo Pansa, śpiący, kiedy złodzieje uprowadzili mu osła.

P. Green spuścił się bez szwanku w Norwood i wrócił na swym koniku do Covent Garden, gdzie oboje z entuzyazmem byli powitani od czekającej na nich publiczności.

FRANCYA.

PARYŻ, *4 Sierpnia*. Posiedzenie Izby Prawodawczej 2 b. m. było ubarwione tumultem nadzwyczajnym. W rozbiorze budżetu, PP. Latrad, Charras i Bourza podali poprawę, która znosiła całkiem wszelki podatek od trunków. Stronnictwo Góry domagało się głosowania jawnego, większość zaś była za głosowaniem tajném. Pierwszy z tych sposobów, przez pośpiech woźnych Izby, już się był rozpoczął, kiedy Prezes, P. Dupin, nakazał głosowanie tajne. To było hasłem do wybuchnienia tumultu, który trwał przeszło godzinę, nim Prezes zdołał zasięgnąć zdania Izby. Ta wielką większością oświadczyła się za głosowaniem tajném, i wniosek o zniesieniu podatku od napojów został odrzucony 339 głosami przeciw 166.

Inny wniosek, utrzymujący podatek tylko na trzy miesiące, podany przez PP. Joret i Lagarde, uchylony został 316 głosami przeciw 257.

— Z rozkazu Prezesa Rplitej wystawiony będzie posąg śpiżowy sławnemu uczonemu Gay-Lussac.

— Z powodu ukończenia zajścia Anglo-Greckiego, Prezes mianował Posła w Londynie P. Drouyn de Lhuys Wielkim Urzędnikiem, a Posła w Atenach P. Thouvenel Komandorem orderu Legii Honorowej.

Paryż, 4 Sierpnia, o godz. 8 wieczorem. (Depesza telegraficzna.) «Rząd Neapolitański uznał należność poszukiwanej przez Rząd Angielski summy.»

Paryż, 5 Sierpnia. (Przez telegraf.) «Dziś wszystkie artykuły prawa o drodze żelaznej z Tours do Nantes zostały przyjęte — Prezes Bonaparte wyjedzie do Lyonu 12 Sierpnia.»

WŁOCHY.

NEAPOL. Potwierdza się wiadomość, że rozrachunek z Anglią ukończy się przyjacielskim układem. Zajście z Hiszpaniją nie będzie też miało innych skutków, jak odwołanie Posła Neapolitańskiego, xięcia Carini.

HISZPANIJA.

MADRYT, *25 Lipca*. Sławny przywodzca Karlistów, Bon, został schwytany. Jest to ważny wypadek, który położy koniec zamachom Karlistów.

— Hrabia de Montemolin podpisał się na ślubnym swym kontrakcie: «Karol VI, Król Wszech Hiszpanij i Indyj.»

NAJPÓŹNIEJSZE WIADOMOŚCI.

(Drogą nadzwyczajną.)

LONDYN, *7 Sierpnia*. Na posiedzeniu przedwczorajszém Izba Gmin przyjęła oba wnioski Adwokata Jeneralnego (Attornej General) we względzie przysięgi barona Rothschild (patrz № poprzedzający), pierwszy 166 głosami przeciw 92, a drugi 142 głosami przeciw 106. Tym sposobem przypuszczenie P. Rothschild i innych żydów do Parlamentu zostało odłożone na czas nieograniczony.

(Rozmaite gazety Londyńskie powstają z tego powodu na Pierwszego Ministra, lorda Johna Russell, zarzucając mu postępowanie dwuznaczne w tej ważnej kwestyi. Te zarzuty są niesprawiedliwe; owszem, lord Russell okazał się wiernym zasadzie, którą był od razu objawił; chce on, iżby przypuszczenie izraelitów do Izby Gmin nastąpiło w skutek Aktu Parlamentowego, przyjętego przez Izby i zatwierdzonego przez Królowę, nie zaś w skutek billu samej tylko Izby Gmin. Sposób, w jakim chciano wprowadzić barona Rothschild do tej ostatniej, był czystym podstępem Parlamentowym, i Pierwszy Minister, jakkolwiek przychylny równości wyznań, uczynił swoję powinność poleciwszy Adwokatowi Jeneralnemu wniesienie billu o którym mowa.)

*

Londyn, 8 Sierpnia. Na wczorajszém posiedzeniu Izby Lordów, Minister margr. Lansdowne wniosł przyjęcie poprawy, uchwalonej w Izbie Gmin, o zredukowaniu do 12 funt. sterl. czynszu wyborowego w Irlandyi. Lord Stanley wniosł odrzucenie tej poprawy, ale jego wniosek uchylony został 126 głosami przeciw 115, a poprawa Ministeryalna przyjęta.

— Gazeta Dublińska zaprzecza wiadomości o nowém zjawieniu się w Irlandyi epidemii kartofli.

PARYŻ, *6 Sierpnia.* Stronnictwo Góry utworzyło też swój Komitet nieustający na czas wakacyj Izby Prawodawczej.

— Oboz pod Wersalem nie będzie miał miejsca.

Paryż, 8 Sierpnia. Wczora Izba Prawodawcza ukończyła swoje prace przed wakacyami. Budżet przychodów został przyjęty 420 głosami przeciw 162.

FRANKFURT. Depesza telegraficzna z Frankfurtu, z dnia 9 Sierpnia po południu, donosi, że Ogólne Zgromadzenie Związku Niemieckiego (Plenum) rozwiązało się.

HAMBURG. Depesza telegraficzna z Hamburga, z dnia 9 Sierpnia, donosi, że cała armija Xięztw posunęła naprzód w tymże dniu o godzinie 2 zrana.

W Rendsbourg, głównej kwaterze armii Xięztw, 7 b. m. część laboratorium artylleryjskiego wyleciała na powietrze i zabiła wielu ludzi. Miasto górne mocno ucierpiało.

KOPENHAGA, *3 Sierpnia.* Gdy w Hamburgu i Lubece wybuchnęła cholera, wszystkie osoby przybywające z tych miast i które wyjechały z nich mniej niż od dni pięciu, będą poddane kwarantanie. To postanowienie stosuje się i do statków parowych Lubeckich.

MADRYT, *29 Lipca.* Dzisiejszego wieczora Królowa Izabella zaczęła znowu podpisywać papiery urzędowe.

— Poseł angielski, lord Howden, przybędzie tu nie wcześniej jak 2 Sierpnia, i godna uwagi, że ten Minister tak się urządził, żeby przybyć dopiero po odjeździe Xięztwa de Montpensier, którzy opuszczą stolicę 1 Sierpnia w powrócie do Sewilli.

LIZBONA. Kortezy Portugalskie zostały zamknięte 20 Lipca — Wyjazd Posła Stanów Zjednoczonych nie pociągnie za sobą kroków nieprzyjacielskich, gdyż cała sprawa przełożona będzie Kongressowi Amerykańskiemu. Flota angielska również wyszła z Tagu na pełne morze, nie zostawując ani jednego okrętu.

AMERYKA. *New-York, 24 Lipca.* Nowy Prezes mianował swój Gabinet, który został zatwierdzony przez Senat Stanów, jako-to: Sekretarz Stanu P. Daniel Webster — Minister Skarbu P. Thomas Corwin — Marynarki P. William A. Graham — Wojny P. Edward Bates — Prokurator Jeneralny P. J. J. Crittenden — Wielki Mistrz Poczt P. Nathan K. Hall — Spraw Wewnętrznych P. Conrod.

(Journ. de S. P. Psz. Półn. R. I.)

LITERATURA.

NIE-BAJKI

PRZEZ AUTORA LISTOPADA.

— All is true.
SHAKSPEARE.

(Patrz № 34.)

VIII.

ZAMEK W SZWECYI.

Na wezwanie gości, zebranych u Pani Bzowskiej, Pan Józef Sierakowski tak się odezwał. Nie zawsze nosiłem tę konopiastą perukę, którą nie dla tego noszę, żebym miał chęć kogoś oszukać, ale żeby mnie nie było zimno w łysinę, która mi się zrobiła z przestrachu, przed porą, a to z wypadku, który mnie nabawił nie krótkiej choroby w dwudziesto-czwartym roku mojego wieku, a co gorsza, odtąd nigdy zupełnie nie mogłem powrócić do mojej dawnej wesołości.

Działo się to w roku 1790. Byłem wtedy sekretarzem pierwszego poselstwa polskiego w Stockholmie, a jak Państwu zapewne wiadomo, posłem był Pilawita, starosta Tłomacki. Pilawitczyzna jak intratnych starostw, tak i wielką część poselstw między sobą rozchwytała. W Petersburgu, w Stambule, w Paryżu, w Stockholmie, jakiś Pilawita był posłem, a razem posiadaczem kilku starostw porządnych. Ten dóm, który pierwszy raz pojawił się w historyi naszej za Władysława IV, a do razu wdrapał się do najwyższych w kraju dostojeństw, tak umiał się przejąć duchem arystokratycznym, że lubo jego antenaci dopiero w ostatnich latach XVI wieku pokazali się w stanie rycerskim, jednak stanął na równi z Lubomirskiemi, Ossolińskiemi, Radziwiłłami i innemi domami, prawdziwie magnackiemi, z niemi się kojarząc małżeństwy, a wkrótce dorównywając im, a nawet przewyższając dostatkami. Ten duch familijny, dźwignia potęgi domu Pilawitów, a która nigdy mu nie dopuści upaść, zawsze był tak silny, że nadzwyczajna płodność tego domu nie tylko że jemu, jak innym, szkody nie przyniosła, przez podziały fortun, ale owszem stała się największém źródłem wyniesienia. Nie było w kraju bogatej panny, żeby się nie dostała jakiemuś Pilawicie, nie było urzędu, żeby ku niemu nie kierowały zabiegi całej familii o jakiegoś Pilawitę. Nie było faciendy zyskownej, którąby opuściła, jeżeli rzecz chodziła o wzbogacenie członka tego domu. Tym sposobem fortuny Lubomirskich, Kalinowskich, Branickich herbu Gryff, Cetnerów, Massalskich i innych magnatów po większej części przeniosły się do Pilawitów, i już z niego nie wyszły, gdyż nie było przykładu żeby Pilawitówna ze znacznym posagiem wyszła za kogo innego oprócz Pilawity. Tym sposobem dostały się im buławy, prymatury, województwa, najintratniejsze w kraju starostwa, poselstwa po dworach zagranicznych. Pod koniec bytu krajowego to mniemanie było się rozpowszechniło, że byle kto był Pilawitą

z linii Hetmańskiej albo Prymasowskiej, ipso facto jest zdatnym do piastowania każdego urzędu. Jedność familijna, której tak ściśle się trzymali Pilawitowie, a która ich dom na tak niewzruszonej posadzie postawiła, jest potęgą tyle silną, że jeżeli nie stworzy światła i cnoty tam gdzie ich niema, to przynajmniej podnieść zdoła do najwyższego stopnia odgłosu jakikolwiek ich zarodek, istniejący w jakim bądź członku, wchodzącym do tej jedności.

Owoż tedy in gratiam swojego nazwiska, Starosta Tłomacki został posłem do Dworu Szwedzkiego, a Deputacya Interesów Zagranicznych, mnie przydała jemu na Sekretarza, z Gabinetu Królewskiego, żebym się pod nim wydoskonalił w nauce Stanu. Starosta nie cierpiał Stockholmu, z żadnym tamecznym domem nie zawiązał stosunków. Zatrudniał się jedynie komedjantkami, i tylko podpisywał depesze, które my jemu podawali. Nie wiem czy jedną z tych depeszy przeczytał. Pokoju nie dawał pokąd go nie odwołali, i można powiedzieć, że wyjeżdżając z Szwecyi nie więcej ją znał, niż kiedy do niej przyjechał.

Ja zostałem w Sztockholmie jako Sprawujący interesa, ale że zaprzyjaźniłem się był ze wszystkiemi prawie tamecznemi domami, to miasto tyle dla mnie miało powabów, ile czuł od niego wstrętu mój Minister. I kiedy zmuszony zostałem go pożegnać, wyznaję, że rozstałem się z nim z boleścią, chociaż omal nie przypłaciłem życiem jeden wypadek, który mi się w okolicy Sztockholmu nadarzył, a który Państwu opowiem.

O lekkich dwie mil naszych od Sztockholmu wznosi się gotycki zamek dający nazwisko jezioru Melar, a własność potężnej rodziny hrabiów Melar. Ostatni hrabia był umarł przed dziesięciu laty w kwiecie wieku, zostawując dwoje dzieci w opiece pozostałej po nim wdowy, z domu hrabianki Brahe, jednej z najpiękniejszych kobiet, jaką mi się w życiu wydarzyło widzieć.

Hrabina młoda, piękna, bogata, i można powiedzieć najświetniej ukształcona, była przez lat kilka przedmiotem zabiegów najznakomitszych kawalerów nie tylko Szwecyi ale i obcych krajów, ale tak statecznie oświadczyła się że i na tamten świat mężowi zaniesie wiarę nieskażoną i że nigdy dzieciom swoim tej krzywdy nie zrobi żeby im dać ojczyma, że, po kilkoletnich staraniach o jej rękę, wszyscy wzwyczaili się wierzyć, że w samej rzeczy nikt taki ani jest, ani być może, ktoby ją skłonił do powtórnego małżeństwa. I tym samym poprzestając na jej przyjaźni, każdy ją przestał nakłaniać do tego, co było niepodobne do wymożenia. Na tém hrabina nieskończenie zyskała, bo pokąd jawnie dobijano się o jej serce, ona, bojąc się by lada jej grzeczność nie była wzięta za jakąś zachętę z jej strony, była sztywną, rozważającą każde słowo nim go wypuściła z ust, obawiającą się być mówną i wesołą z kim innym jak z podeszłym w wieku, a to przez uczucie delikatności, żeby nikt nie miał prawa żalić się na nią iż go karmiła płonną nadzieją. Ale kiedy po ośmiu latach jej statecznego wdowieństwa przekonano się, że konkury na nic się nie przydadzą, i młodzież zaczęła jej okazywać, że wyperswadowała sobie wszelką pretensyą do ścisłych z z nią związków, nic jej już nie przeszkadzało oddawać się swobodnie porywom dowcipu, którym była obdarzoną, i swojej przyrodzonej wesołości. Kiedy przybyłem do Sztockholmu, jej dom był najprzyjemniejszy w kraju. Bywały czasem bale, na których Królewska rodzina się pokazywała, wieczory częste, różne zabawy, dom otwarty, bo codzień był u niej obiad na kilkanaście osób. Miała o czém utrzymać tryb życia raz obrany, była z siebie bardzo bogatą, gdyż jej matka była jedyną córką jednego z najbogatszych bankierów Londyńskich, a ta że w rok po ślubie z jej ojcem umarła, na świat ją wydając, więc hrabianka Brahe, idąc za skłonnością serca, wraz ze swoją osobą, szerokie dostatki wprowadziła w dom Melarów, który już zaczynał upadać.

Porachowawszy się z epochami rozmaitemi jej życia, łatwo można było się przekonać, że dla hrabiny Melar już był przeszedł okres pierwszej młodości. Żyła z mężem lat cztery, od lat dziesięciu była wdową, a że będąc w panieńskiém sieroctwie sama władała swoim majątkiem, bez pośrednictwa opiekunów, ztąd wnosić było można, że musiała mieć lat przynajmniej dwadzieścia dwa, kiedy uwieńczyła nadzieje hrabi Melar. Wedle swojej metryki, miała trzydzieści sześć, ale patrząc na nią, nikt by jej nie dał lat dwadzieścia cztery, tak była piękną i świeżą. Kiedy, mówiąc o sobie, często używała tego zwrotu: *my stare kobiety*, tak się to wydawało śmieszne, że kto nie był obeznany z okolicznościami jej życia, zawsze zostawał w zadziwieniu, i suszył sobie głowę, żeby odgadnąć, w jakim celu tak niedorzecznie się odzywa.

Hrabina w zimie przebywała w Stockholmie, ale na lato przenosiła się do zamku Melar, bogatego w pamiątki historyczne, a który, chociaż gotyckiej struktury, bo wystawiony w trzynastym wieku, wewnątrz przez ostatniego hrabię Melar był wyporządzony i ubrany z całkowitą wykwintnością, jakich nam wzór zostawiło panowanie Ludwika XV. W obszernych salach tego zamczyska nie jeden wiek przekazał swoję pamiątkę. I tak, obok owalnej komnaty, z góry półblaskiem dziennym oświeconej a napełnionej sprzętami starych Skandynawów, dawał się widzieć salon stylem Primatyczego utworzony, w pozłoty i zwierciadła weneckie ubrany. Z sali familijnej, gdzie każda szyba wązkich a długich okien wyrażała jakiś herb, a po ścianach wisiały jeden około drugiego bez przerwy wizerunki przodków tego znakomitego domu i wszystkich bohaterów feudalnych, im spółczesnych, wchodziło się do pokoju, gdzie kanapy i krzesła bogatym adamaszkiem były obite, a ściany ubrane w wytwory najpierwszych mistrzów szkoły włoskiej i flamandskiej. W sąsiedztwie zaledwo okiem zmierzonej sali, od głowy ozdobionej łupami miast i zamków niemieckich, w trzydziestoletniej wojnie zdobytemi, krył się niby skrom-

nie buduar à la Pompadour, prawdziwe cacko ze złota, krzyształu i jedwabiu, gdzie w rozmaitych postawach złote kupidyny, we fryzurach Wersalskich, natężały łuki. Wypowiedzieć nie potrafię ile tam widziałem ciekawych zbiorów broni, xiążek, konch, farfuru, wypchanych ptaków. A co mnie tam najwięcej zajmowało po gospodyni domu, to najwyższa wieżyca zamku, na której niegdyś było obserwatorium astrologiczne, a teraz glorietka, z której wzrok się rozciąga na zwierciadlane jezioro Melar, na miasto Stockholm, na domy wiejskie, otaczające go, a ginie w burzliwych odmętach Baltyku.

W tym zamku hrabina Melar pewnie ani jednego dnia nie przebyła bez czyichś nawiedzin, a w każdą Sobotę, można powiedzieć, co tylko było najwykwintniejszego w towarzystwie Stockholmskiém, zbierało się u hrabiny. Ciało dyplomatyczne, Ministrowie Stanu, Senatory, wysocy urzędnicy, wszystko to z żonami, z córkami, tak, że przynajmniej czterdzieści pojazdów stawało w austeryi Melarskiej. W czasie mojego pobytu w Szwecyi, raz na zawsze zostawszy zaproszony od hrabiny, ani jednej Soboty nie opuściłem. Bo też nie można sobie wyobrazić, jak się u niej dobrze bawiono.

Co Sobotę, w Melar, już od obiadowej pory zaczynano się zjeżdżać, a ósmej wieczor już wszyscy byli zebrani. Zabawy się kończyły sutą wieczerzą, a między północą a pierwszą wszyscy wracali do Stockholmu. Był to tryb życia nieodmienny.

Jednej Soboty, kiedyśmy siedzieli u wieczerzy, zerwała się burza, ale taka, jaką tylko w Szwecyi widzieć można. Pioruny, grzmoty, deszcz ulewny; my wszyscy czekali aż ona przejdzie, ale burza coraz więcej owszem się wzmagała. Hrabina odezwała się: psa z domu nie godzi się wypuszczać na taką porę, Państwo u mnie nocować będziecie, jużci trzeba mieć litość nad waszemi ludźmi. Nadzwyczajnych wygod wam nie obiecuję, ale co się da, da z dobrego serca, a wiem, że jesteście tak łaskawi na mnie, że będziecie wyrozumiałemi.

Stanęło więc na tém, że my wszyscy zostali na noc w Melar. Bawiliśmy w salonie do drugiej po północy, i jak to zwykle bywa w starożytnych zamkach, a zwłaszcza w Szwecyi, owej krainie marzeń i fantazyi, cały wieczor mówiono o strachach, o gnomach, sylfach, o nadzwyczajnych zjawiskach, o tajemniczych stosunkach między żywemi i umarłemi. Każdy prawie popisał się z jakąś historyą w podobnym rodzaju, dość, że kiedyśmy się rozeszli do wczasu, miałem pełną głowę tych opowiadań.

Dano mnie stancyą obok jednej wieżycy, w której była kaplica zamkowa. Ona była wzniesioną nad obszernym sklepem, w którym byli złożeni zmarli członkowie całej rodziny Melarów. Kiedy mnie zaprowadził lokaj do pokoju, dla mnie przeznaczonego, dowiedziałem się o tym szczególe z powodu, iż na przeciwko mojego łóżka obaczyłem jakieś drzwi. Zapytałem go więc, dokąd one prowadzą, a on mnie odpowiedział: do sypialnego pokoju nieboszczyków baronów i hrabiów Melarów, czyli do sklepu w którym spoczywają, aż póki ich ztamtąd trąba Anioła nie wyprosi. Ale te drzwi od lat kilkunastu tak są dobrze zamknięte, że nikt nie przyjdzie niemi żeby Pana obudzić.— Poznałem, że stary lokaj był jowialistą, kiedy więc pomagał mnie rozbierać się, ja mówię mu: a z jakiego powodu lat temu kilkanaście na te drzwi obmyślano takie zapory? W samej rzeczy, szyby żelazne wzdłuż i wpoprzek te drzwi tarasowały.

— Był tu straszny wypadek, jeszcze za życia matki nieboszczyka Pana, który dobrze pamiętam, bo już byłem lokajem, a nawet nie najmłódszym między sługami. Przyjechał tu zięć nieboszczki Pani z Rugii, baron Hulesen, bardzo dobry Pan, a sławny z odwagi. Dano mu w tym pokoju kwaterę, otoż jednej nocy cóś tu go tak przestraszyło, że nazajutrz przeniosł się do Stockholmu, zkąd codzień do nas przyjeżdżał, ale oświadczył, że za nic w zamku nocować nie będzie.

— I coż mu się tam stało?

— Mówili ludzie, że jakoby jacyś hrabiowie Melar mieli opuścić swoje groby i przyjść do niego w nocy żeby go nawiedzić. O tém nieboszczka hrabina wszystkim kazała milczeć pod utratą służby, ale to pewna, że te same drzwi zastaliśmy zrana otwarte, co nas nie mało zadziwiło. Hrabina kazała te szyby przyłożyć, i długi czas nikomu nie przeznaczano tego pokoju, ale z czasem jakoś o tém zapomniano. Ale niech Pan będzie łaskaw o tém, co mówię, przed Panią nigdy nie wspomina. Bo Pani nie rada żeby o tym pokoju mówiono, i nigdyby Panu go nie danó, żeby zamek nie był tak nabity gośćmi, że już nie było dla Pana innego pokoju. A Marszałek dworu, kiedy go przeznaczył dla Pana, powiedział, tam, jak mówią, djabli czasem straszą, ale że polacy tylko polskiego djabła się boją, a na cudzego nie wiele zważają, a więc jemu tam nic złego się nie stanie.

Rozebrałem się i, zostawszy sam, spać się położyłem. Chociaż od wieczerzy aż do rozejścia się o niczém inném nie mówiono tylko o strachach, to, co dopiero lokaj powiedział, najmniejszego wrażenia na mnie nie zrobiło. Nadto długo mieszkałem w Szwecyi, żeby nie wiedzieć, że ledwo nie każdy Szwed jest zabobonnym i wielce wrażliwej wyobraźni, że ciągle musi cóś marzyć, pokąd sobie czegoś nie wymarzy takiego, co mu potem na całe życie staje się jakby rzeczywistością. Jednak, czy to z niewczasu, czy że przeładowałem sobie żołądek rakami morskiemi, które mi zawsze szkodzą, uczułem ciężki ból głowy, i długi czas zasnąć nie mogłem. *(Dok. nast.)*

Позволяется печатать. 3 Августа 1850 года. *Ценсоръ И. Срезневскій.*
W DRUKARNI WOJENNEJ.